

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

26 (789)

NIEDZIELA, 27 czerwca 1976

ROK XVIII

## „Posługacz trędowatych”

Czterdzieści lat temu, w r. 1936, powrócili do ojczyzny śmiertelne szczątki wielkiego Belga, o. Damiana DEVEUSTER'a, bohaterskiego opiekuna trędowatych. Był to powrót triumfalny. Społeczeństwo belgijskie, z królem na czele, oddało głęboki hołd swojemu ziomkowi, który życiem swoim wspaniale zilustrował wielkie przykazanie miłości.

Oczywiście był on nie tylko bohaterem Belgii, był chlubą chrześcijaństwa.

Dlatego many obowiązek przypomnieć sobie jego życie i jego zasługi.

Urodził się w r. 1840 jako syn rodziny flamandzkiej.

Misjami zagranicznymi Kościoła katolickiego interesował się od lat najmłodszych. Toteż nie dziwi, że już w r. 1863, kiedy był dopiero studentem teologii, wyjechał na Hawaje i w Honolulu otrzymał święcenia kapłańskie.

Na tak wczesne zaangażowanie w pracy misjonarskiej na Dalekim Wschodzie legitymował go nie tylko zapał młodzieńczy, ale przemyślna aprobata przełożonych zgromadzenia zakonnego pod wezwaniem Najświętszego Serca, którego był członkiem.

Wkrótce po otrzymaniu święceń kapłańskich żywo interesował się opłakanym stanem ludności na wyspach Molokai i powziął śmiało postanowienie, że podejmie pracę w rezerwacie dla trędowatych, zwanym tam powszechnie „piekłem trądu”. Zdawał sobie sprawę z tego, co go czeka i — że po ludzku mówiąc — musi stać się ofiarą trądu. I tak się stało... Zmarł przedwcześnie w r. 1889.

Jego śmiertelne szczątki spoczęły w krypcie kościoła pod wezwaniem św. Józefa w Louvain.

Wspaniały jego przykład promieniował i promieniuje po dzień dzisiejszy przede wszystkim w zgromadzeniu za-

konnym, którego był członkiem tak bardzo zasłużonym. Przyczyniła się do tego bardzo bogata i starannie prowadzona propaganda. Wystarczy powiedzieć, że — do stycznia 1976 roku — bibliografia dotycząca życia i dzieła o. Damiana Deveustera osiągnęła trzysta osiemnaście tytułów. I tu trzeba zaznaczyć obiektywnie, że nie wszystkie publikacje oceniają życie i działalność tego ofiarnego misjonarza pozytywnie.

Do najnowszych i najbardziej gruntownych dzieł poświęconych o. Damianowi Deveuster należą zaliczyć książkę, której autorem jest Cavan Daws, profesor uniwersytetu w Honolulu.

Od lat trwają interwencje, starania i petycje o beatyfikację tego belgijskiego bohatera miłości. Najślawniejszą była petycja podpisana (lub oznaczona sygnaturą przez analfabetów) trzydziestu trzech tysięcy trędowatych, chrześcijan i niechrześcijan. Tę wznoszącą petycję doręczyła — w czasie audiencji: Ojcu św. Pawłowi VI specjalna delegacja, na której czele stały znakomite osobistości: o. Henryk Systermans, przełożony generalny zgromadzenia zakonnego Najśw. Serca, którego o. Damian Deveuster był członkiem, Hindus, bramin (członek najwyższej kasty kapłańskiej) profesor T. N. Jagadisan, angielski archidiakon Wannstall, organizator wszechświatowego dzieła pomocy dla trędowatych Raoul Follereau. Data tej pamiętnej audiencji: dzień 17 kwietnia 1976 roku, to bardzo ważny dokument na drodze starań o wyniesienie o. Damiana Deveustera na ołtarze.

Pełnomocnik do sprawy beatyfikacji wyznaczony przez przełożonych Zgromadzenia Zakonnego, o. Angel Lukas, udzielił w styczniu 1976 roku prasie katolickiej wyczerpujących informacji o ostatnich etapach przygotowań

do beatyfikacji od lutego 1969 roku do chwili obecnej. Przygotowania te są już daleko posunięte. Nawet już przedstawiono najwyższemu czynnikom w Kongregacji Rzymskiej jeden cud dokonany za przyczyną wielkiego apostoła miłości. Jak wiadomo, dotychczasowe przepisy wymagają przedstawienia dwu cudów.

Jak pisze na łamach katolickiego dziennika „Deutsche Tagespost” 13 stycznia 1976 roku o. Richard Ott, bardzo żywe zainteresowanie beatyfikacją o. Damiana Deveustera zaznacza się ostatnio w Niemczech Zachodnich, gdzie jak wiemy, jest czynny największy na świecie ośrodek pomocy dla trędowatych, którego centrala znajduje się w Würzburgu przy placu Dominikańskim 4.

(ciąg dalszy na str. trzeciej)



## Królestwo Otchłani

Dwa wydarzenia opisuje nam Ewangelia świętego Marka: uzdrowienie kobiety od lat chorującej oraz wskrzeszenie córki Jaira. Wydarzenia na codzien rzadko spotykane: uwolnienie od cierpień i śmierci.

O cierpieniu pisano i pisze się wiele. Nic te opisy nikomu nie pomogły ani nie pomogą. Ci, których cierpienie dotknęło najciężej, najczęściej milczeli. Prawdziwe słowa o cierpieniu — jeśli już zostają powiedziane — są zwykle ubogie i niedołażne.

Mądrze ktoś zauważył: „W cierpieniu tkwi jakaś wielka i zasadnicza pomyłka-oszustwo”. Wiedzieć powinni o tym chrześcijanie. Zaś Pismo święte mówi im kto od początku jest ojcem kłamstwa i fałszu. Kłamca obiecywał pierwszej parze ludzkiej: „Na pewno nie pomrzecie! I tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 4-5). Oszust zwiódł i zwodzi ludzi. Od chwili pierwszej zdrady przylgnęło do człowieka cierpienie, za którym kroczy śmierć. Oto dwaj niedostępni towarzysze życia człowieczego!

Chrystus zbliżał się do cierpiących, kładł na nich ręce. Uwalniał od cierpienia tam gdzie była wiara i ufność w Niego. Samemu cierpieniu nie ofiarował żadnego słowa. Mówił o nim zwyczajnie. Wiedział najlepiej czym jest cierpienie. Czy to się komuś podoba czy nie — trzeba przez nie przejść. On — wiedział.

„Jezus w Ogrójcu — zauważa Tadeusz Żychiewicz — w pewien szczególny sposób zawarł w sobie wszelkie cierpienie... Poszedł w nie, bo tak trzeba było... Jest rzeczą bardzo prawdopodobną że w pewnym szczególnym sensie święte jest ludzkie cierpienie: oszust i groza. Ale tylko dlatego święte, że odkupione przez tego, który je zawarł w swich ranach. Poza tą płaszczyznę — pamiętajmy — Jezus niczego nie wyjaśniał i niczego nie zgadywał sofistyką zawitych konstrukcji. Ewangelie notują natomiast co innego: uwolnienie od cierpień. Bardzo liczne uwolnienia od cierpień. Bądźmy przytomni: jeśli cierpienie byłoby jakąkolwiek wartością samo w sobie, czy dorzeczną byłaby propozycja, iż Syn Boży niweczy i odejmuje od człowieka coś, co jest wartością?”

Kobieta z Markowej Ewangelii zawierzyła Chrystusowi. Zawierzyła Jego mocy. Niczego więcej nie chciała jak być

uwolnioną od dokuczliwego cierpienia. Dlatego nie otrzeć się, ale dotknąć chciała Chrystusa. „Żebym choć Jego płaszczą dotknęła, a będę zdrowa”. Wiara ją uzdrowiła, uwolniła od cierpień: „Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju, i bądź zdrowiana ze swej dolegliwości”.

Mógł tego dokonywać Jezus z Nazaretu, bo był wolny od wszelkiego oszustwa. Sam wszedł w otchłań oszukańczego cierpienia, aby pozbawić go goryczy i nadać prawdziwy sens — włączając je do owego zbawczego krzyża.

Podobną postawę zajął Jezus wobec śmierci. Ta go zawsze zasmucała. Znamy nam jest Jego zachowanie przy grobie przyjaciela, Łazarza.

„W śmierci — pisze T. Żychiewicz — także jest coś ze sprzeczności i coś z podstawowego oszustwa. Jest śmierć czymś zwykłym i normalnym, ponieważ mieści się we właściwych ziemi kategoriach czasu i przemijania. Równocześnie jednak jest ona czymś absurdalnie niesłychanym, ponieważ jej istnienie sprzeciwia się wszelkiemu istnieniu w ten właśnie sposób w jaki niebył sprzeciwia się bytowi. I jest w śmierci nieopisana groza: iż w otchłani zginie wszelki sens... Próg śmierci jest progiem bezsensu”.

Ten, który powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” (J 11, 25) wyrывał z otchłani bezsensu ludzi i przywracał do życia. Więcej, dobrowolnie wejście w otchłań śmierci: Zmartwychwstając zniweczył grozę śmierci i nadał jej prawdziwy sens. Od chwili zmartwychwstania śmierć będzie przejściem do prawdziwego Życia.

Ewangelia jest bowiem wieścią o uwolnieniu od śmierci. Przykład tego mamy w dzisiejszej Ewangelii Markowej.

Do Chrystusa przychodzi strapiiony ojciec. Córka mu śmiertelnie zachorowała. Prosił, aby Jezus przyszedł i położył na niej swą rękę. Nadchodzą domownicy ze smutną nowiną: „Twoja córka umarła, Jezus nie zważał na ludzkie gadania. Od Jaira domagał się wiary: „Nie hój się, wierz tylko”. Kiedy wszedł do domu zmarłej, odsunął płaczących. Domaga się wiary: „Dziecko nie umarło, tylko śpi”. Ale u tych ludzi nie znalazł wiary. Naraził się na pośmiewisko. Dlatego odsuwa niewierzących. „Wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka, oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało” — notuje Marek. Ujął zmarłe dziecko za rękę i mówi: „Dziewczynko, mówię ci, wstań. Zaraz też wstała i zaczęła chodzić. Ludzie widząc to „osłupieli wprost ze zdziwienia”.

Większość chrześcijan bierze do ręki Ewangelie. Czytają ją jak się czyta inne książki. A szkoda, wielka szkoda. Z kart Ewangelii idzie ku nam wieść o uwolnieniu od śmierci. Aby uchwycić tę Radosną Wieść chrześcijanie winni całe swe życie nastawić na taką długość fali, na której działa wiara: „Nie bój się, wierz tylko”.

Marcin Gray wyszedł cały z piekła obozu koncentracyjnego w Treblince. Urządził się... miał żonę i dzieci. Była to rodzina szczęśliwa. Niestety, podczas któregoś urlopu zaskakuje ich pożar lasu w południowej Francji, ginie żona i dzieci. Marcin nie rozpacza, żyje, pracuje dalej. Poświęca cały swój majątek, całą swą pracę, aby przeciwdziałać pożarom lasów.

„Nie bój się, wierz tylko”. To zaproszenie do wiary w Tego, który daje nam kilkanaście lat życia ziemskiego.

Roman Duda omi

Któż może lepiej mówić o Twojej Miłości niż ja, niewdzięcznik, codziennie czujący Twoją opiekę pośród niebezpieczeństw, których doświadczyłem wiele razy? Dziękuję Ci i będę Ci dziękował każdego dnia w mojej porannej modlitwie. Myślę o tych Eseńczykach, którzy każdego ranka bali się, że słońce więcej nie wzejdzie. Ten lęk wyraża wdzięczność, jaką winniśmy za to, że słońce wschodzi. Ale słońce dla mnie jest tylko jakimś obrazem. Mnie nie chodzi o słońce, mnie chodzi o Ciebie: nie lękam się, że Twoja dobroć skryje się przede mną, wręcz przeciwnie, ufam, że wyprowadzisz mojego brata z niesprawiedliwego więzienia i że pocieszysz utrapioną i umęczoną biedną siostrę. Co do mnie to znajduję się w Twoich rękach, świadomi, że jeśli cierpię, to dla swojego dobra.

Max Jacob

(ciąg dalszy ze str. pierwszej)

W ten sposób sprawa beatyfikacji o. Damiana Devcuster'a zatacza coraz szersze kręgi, poza jego kraj rodzinny.

My Polacy mamy też wielkiego apostoła trędowatych, o. Jana Bezymia, jezuitę.

Kiedy o. Bezym zmarł (2.10.1912) na Madagaskarze, dziennik francuski Gaulois z dnia 8 grudnia 1912 roku zamieścił artykuł senatora G. de Lamarzelle pt. „Heroïsme surhumain” (Nadludzkie bohaterstwo), sławiący heroizm polskiego misjonarza. Artykuł ten został powtórzony w czasopiśmie „Chronique de la Presse” i w „Le Pelerin”.

„L'Echo de Paris” z dnia 21 stycznia 1913 r. poświęciło artykuł wstępny pracy o. Bezymia na Madagaskarze. „The Irish Catholic” z dnia 8 lutego 1913 r. zamieścił piękne sprawozdanie z bohaterskiej działalności naszego rodaka wśród malgaskich trędowatych.

W Kraju były też echa, ale nie dorastające do zasług o. Bezymia.

Tylko tygodnik „Kronika Powszechna” uderzył 12 października 1912 r. w silne akordy pozgonne w pięknym artykule pt. „Bohater”. Czytaliśmy tam: „w czasach, gdy wybujałość egoizmu szerzy się jak moralna zaraza, gdy pod wpływem współczesnej kultury coraz bardziej zatracą się zdolność do zapierania się, a siła woli słabnie tak zatrważająco, że madagaskarskich uroczyśc, jak świetlane zjawisko wynurza się zdaleka ta postać polskiego kapłana, który wprost cały swój żywot uczynił pasmem wprost bezprzykładnego poświęcenia...”

I jeszcze potem czasem, ale z rzadka jakiś artykuł, jakieś wspomnienia i coraz ciszej było kolo mogiły bohaterskiego „posługacza trędowatych” (Jak się sam nazywał i podpisywał o. Bezym).

A przecież mało jest tak barwnych i urzekających postaci, jak właśnie o. Bezym. Słusznie pisał Arkady Fidler w książce pt. „Jutro na Madagaskarze” wydanej w r. 1939: „piękna, wzruszająca postać Ojca Jana Bezymia, polskiego apostoła trędowatych. Tylko trędowatych? Nie tylko. Znacznie więcej: apostoła najszlachetniejszego poświęcenia, z całym spokojem i świadomością idącego na pewną śmierć dla idei miłości. Ks. Bezym, to wcielenie niezłomności, twardej jak mur, męstwa nie znającego lęku i serca gorącego wy-

laniem, a czystego jak kryształ. To bohater jakich mało wydała ludzkość...”

I jeszcze trzeba tu koniecznie przytoczyć słowa Arkadego Fidlera z jego artykułu pt. „Pogańskie chrześcijaństwo na Madagaskarze”. Artykuł ten został umieszczony w Warszawskiej „Gazecie Polskiej”, a potem przedrukowany w wychodzących w Stanach Zjednoczonych w Milwaukee, „Nowinach Polskich”, z dnia 18 marca 1939 roku. Czytamy tam: „na ponurym tle tych poziomych gier, gierki i hazardów, kombinacji, intryg i walk o wpływy, o pieniądze, o koryta, walk staczanych z imieniem Boga na ustach, lecz bez Boga w sercu, na owym chmurnym tle wyrasta tymi świetliciej, tym słoneczniej piękna postać ojca Jana Bezymia...”

Nikt może za nim nie stał.

Nie wspierało go potężne ramię rządów, giełd kupieckich, ambitnych klik.

Był sam.

Madagaskarowi ofiarował bezinteresownie swoją wielką miłość i — uciulany grosz polskiego społeczeństwa...”

W „Przeglądzie Powszechnym” (nr 10 z r. 1937) pisał ks. Stanisław Nawrocki T. J.: „od postaci tej (o. Bezymia) bije wspaniały blask męskiej cnoty i mocnego charakteru, zakrojonego na miarę wyznawców pierwszej ery chrześcijaństwa... Wstająca z jego grobowca wizja męskich cnót i heroicznych czynów ofiary naszego rodaka, nazwanego przez Francuzów polskim Cydem, winna wzbudzić w każdym polskim sercu uczucia już nie tylko najwyższego podziwu, ale nade wszystko najwyższego pragnienia, by dobry Bóg raczył narodowi dać wkrótce w osobie Ojca Jana Bezymia potężnego patrona, równocześnie zaś wzniosły, z ołtarza przemawiający wzór do naśladowania...”

Ks. prof. Franciszek Kwiatkowski T. J. na stronie 563 swojej książki pt. „Z pogranicza filozofii i teologii” (Kraków 1938 r.), tak pisał: „dlatego ośmielał się modlić: wszechmogący, wieczny Boże, któryś w sercu Sługi Twego, Jana Bezymia, tak wielką miłość bliźniego rozpalic raczył, że oddał się cały na posługę najmniejszych swych braci i na tej posłudze życie swe oddał w ofierze, prosimy Cię za wstawieniem tej, którą on jako Matkę ukochał, Przczystej Bogarodzicy, byś za jego przyczyną prośbą nasze wysłuchał i do chwały Błogosławionych miłośników Go dopuścił...”

## ZAPROSILI NAS

**POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE** na doroczne **NABÓRZENSTWO W MONTMORENCY** za dusze śp. J. U. Niemcewicza, gen. Kniaziewicza oraz wszystkich Rodaków zmarłych na emigracji — w niedzielę, 13 czerwca br., w kościele parafialnym, o godz. 11.00. Mszę św. odprawili ks. prał. W. Grzesiek, a Słowo Boże do licznie zgromadzonych wiernych wygłosił o. A. M. Stopa OMI.

**ZWIĄZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY LUDOWEJ „WICI”** z Argenteuil — Colombes — Sartrouville — na obchód 21 ROCZNICY ISTNIENIA — w dniu 13 czerwca br., w sali „Jean Vilar”, Argenteuil. Komitet organizacyjny podaje z dumą: „O pierając swoją działalność na zasadach etyki chrześcijańskiej, staramy się wpoić młodzieży urodzonej na emigracji ducha polskiego. W dużej części to nam się udało”. Gratulujemy i życzymy dalszej owocnej działalności!

**MEROSTWO VILLARD DE LANS** (Isère) na **UROCZYSTOŚĆ MIANOWANIA ULICY LICEUM POLSKIEGO CYPRIANA NORWIDA I WMUROWANIA PAMIĄTKOWEJ TABLICY** — w dniu 27 czerwca br. Oficjalne zaproszenie Rady Miejskiej na czele z merem, p. RAVIX poprzedził serdeczny list p. L. Owczarka w imieniu „Villardczyków”. Z całego serca dziękujemy i przepraszamy bo nia damy rady — podróz za daleka dla inwalidy (po wypadku), a redaktor już „zaklepany”. Ale chętnie zamieścimy sprawozdanie kogoś z uczestników!

## KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

- 27 VI — Zlot KSMP w Vaudricourt.
- 4 VII — Katolicki zjazd w Osny.
- 5—12 VIII — Pielgrzymka do Lourdes.
- 21—28 VIII — Rekolekcje dla polskich zakonnic.
- 5—10 IX — Rekolekcje dla księży —zjazd — Kurs Akcji Katolickiej.
- 12 IX — Pielgrzymka do N. Dame de l'Epine (Szampania).
- 30 IX — 50-lecie Krucjaty w Noeux les Mines.

## WZROSŁA LICZBA KANDYDATÓW DO KAPŁANSTWA

Liczba kandydatów do stanu kapłańskiego w porównaniu z rokiem 1974 wzrosła w RFN o 9 proc. Dane te zostały przekazane przez Ośrodek Informacji ds. powołań kapłańskich we Fryburgu. W ubr. było 422 kandydatów do stanu kapłańskiego, tj. o 1/3 więcej niż w r. 1972 kiedy to zanotowano 312 kandydatów.

Również wzrosła liczba powołań kapłańskich w krajach misyjnych. Według ostatnich danych statystycznych opublikowanych przez Watykańską Kongregację ds. ewangelizacji narodów, liczba seminariów w krajach misyjnych wzrosła w latach 1964-75 z 81 do 99. Liczba seminarzystów w tym samym czasie wzrosła z 5700 do 9552. Warto podkreślić szczególnie wzrost liczby nowych księży. W 1964 r. udzielono 467 święceń kapłańskich, a w r. 1975 — 655. Wzrosła również liczba kandydatów do seminariów duchownych z 1107 do 2388. Na pierwszym miejscu, jeżeli chodzi o liczbę kandydatów do stanu kapłańskiego,

na kontynencie afrykańskim znajduje się Nigeria (837), następnie Tanzania (530), Uganda (483) i Zair (437). Pośród krajów azjatyckich pierwsze miejsce w tej statystyce zajmują Indie, gdzie liczba kandydatów do stanu kapłańskiego osiągnęła 2273.

## ZGON BRATA JANA XXIII

27 maja br. w Sotto il Monte zmarł brat papieża Jana XXIII — 92-letni Zaverio Roncalli. Zgodnie z opinią lekarzy zgon nastąpił w wyniku ostrego zapalenia oskrzeli. Kilka dni wcześniej odwiedził ciężko chorego Zaverio Roncalli arcybiskup Loris Capovilla, sekretarz Jana XXIII. Z najbliższej rodziny Jana XXIII żyje jeszcze jego brat — Giuseppe oraz siostra — Assunta.

## W ROCZNICĘ BITWY POD MONTE CASSINO

Na cmentarzu wojskowym odprawiona została w 32 rocznicę bitwy pod Monte Cassino msza św. żałobna za około 1200 polskich żołnierzy poległych w tej krwawej bitwie. Mszy św. koncelebrowanej

przez 26 księży przewodniczył o. Mięczysław Kowalczyk ze Zgromadzenia Chrystusowców, były uczestnik walk pod Monte Cassino.

## KS. ARCYBISKUP R. ETCHEGARAY W POLSCIE

27 maja br. przybył do Polski z kilkudniową wizytą ks. arcybiskup Roger Etchegaray z Marsylii, przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji oraz przewodniczący Rady Episkopatów Europy. Ks. arcybiskup Etchegaray był w Polsce w 1969 r., będąc wówczas pralatem pełniącym funkcję sekretarza generalnego Episkopatu Francji.

## ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIA PAPIESKIE DLA POLAKÓW Z BELGII

Na wniosek J. E. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, Ojciec Święty odznaczył godnością Praelata Honorowego **ks. kan. Bolesława Kutzwę**, duszpasterza polskiego w okręgu Centre w Belgii.

Ponadto Ojciec Św. odznaczył trzech zasłużonych Polaków, przebywających w Belgii, a mianowicie: godnością Komandora św. Grzegorza Wielkiego — **pana profesora Stefana Glasera**; godnością Kawalera św. Grzegorza Wielkiego — **pana inżyniera Józefa Zaniewskiego**; godnością Kawalera św. Sylwestra Papieża — **pana dyrektora Franciszka Gałazkę**, przewodniczącego Polskiej Akcji Katolickiej w Belgii.

## TRZEJ NOWI ŚWIECI

W czasie konsystorza, który odbył się w dniu 24 maja br., papież Paweł VI ogłosił trzech nowych świętych. Są nimi: maronicki mnich Charbel Makhlof, beatyfikowany 5 XII 1965 r.; szkocki jezuita John Ogilvie (1580-1615), beatyfikowany w 1929 r. i hiszpańska zakonnica urodzona w Maroku, Beatrice de Silva Meneses, założycielka Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia.

## MODLITWA WIERNYCH NA 13 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Złożmy na ołtarzu Bożym ofiarę naszego trudu i błagań.

1) Aby Kościół trwał w wierze Chrystusa mimo wszelkich trudności.

2) Abyśmy wobec wielkich doświadczeń świata: głodu, chorób i przeróżnych klęsk — potrafili być wspaniałomyślni.

3) Aby ludzie żyjący w grzechu wrócili na drogi Boże i żyli łaską.

4) Aby rodzice zasnuwani utratą swego dziecka, odnaleźli pociechę w Chrystusie.

5) Aby cierpiącym, ludziom w niezdarciu, nie zabrakło wśród nas współczucia i pomocy.

Panie, Jezu Chryste, wysłuchaj modlitwę Jaira; przyjmij łaskawie prośby, które zanosimy w wielkich potrzebach świata. Który żyjesz przez wszystkie wieki. Amen.

## REKOLEKCJE DLA ZAKONNIC

Rekolekcje dla polskich zakonnice odbędą się w Instytucie Św. Stanisława w Osny (koło Paryża), w dniach od 21 do 28 sierpnia br. Rozpoczęcie rekolekcji w sobotę wieczorem. Będzie je głosił ks. dyr. mgr Alojzy Misiak, pallotyn. Konferencję na temat apostołstwa sióstr na emigracji — wygłosi ks. prał. Z. S. Bernacki, rektor PMK.

Dojazd: z Gare Saint Lazare w Paryżu, w kierunku na Dieppe. Opłata dzienna, do uregulowania na miejscu wynosi 30 F.

Zgłoszenia: należy kierować na adres: ks. Alojzy Misiak, 95 520 OSNY, tel. 030 15 24, lub: ks. Zygmunt Pionnier, 263 bis rue St Honoré, 75 001 Paris, tel. 260 07 69.

## Za naszą i waszą wolność

Podawała mu jedną szczytkę do ubrania, a drugą do butów. Podziękował skinieniem głowy i wyszedł na podwórze. Widziała przez okno, jak zdjął płaszcz i zaczął go czyścić, a następnie odkurzać ubranie. Nie tracąc czasu, zabrała się do swojej roboty. Prędko i zwinnie wycierała mokrą szmatą posadzkę w kuchni. W głowie jej szumiało od nawału myśli, a serce tłukło się niespokojnie. Wiedziona dziewczęcym instynktem czuła, że przybycie młodego człowieka nie było przypadkiem, że kierowała nim niewidoczna ręka przeznaczenia. Nie wiedziała jeszcze i nie uzmysławiała sobie jasno, co wyniknie z tego spotkania. Dziwne uczucie, jakie ją ogarnęło w pierwszej chwili, nie przemijało. Co ją najbardziej uderzyło w jego postaci, to te oczy jasne i szczerze, głos czysty, pieśczołliwy i prawie upojny, co brzmiał niby śpiew z dalekiego kraju.

Powiedziała ścierkę koło zlewu i zaczęła myć ręce. Wiedziała, że wejdzie lada moment i poprosi ją o ciepłą wodę. Nie śpieszyła się jednak. Powolność jej ruchów miała w sobie coś magnetycznego. Wytarła ręce i przejrzała się w lusterku. Przyczesała włosy grzebieniem, a następnie zdjęła fartuch.

— Czy przeskadzam? — rzekł niesmiało Dolecki, wchodząc do kuchni.

— O nie, proszę bardzo... — zawołała z ożywieniem. — Na pewno chce się pan umyć. Proszę się nie kłopotować... Ja wyjdę!

Popatrzał jej głęboko w oczy, że aż cofnęła się zmieszana.

— Edward się pomylił. Mówił mi o pani, ale nie... — że znajdzie pan takie czupiradło! — zaśmiała się wesoło.

Potrząsnął przecząco głową, ale nie dokończył rozpoczętego zdania.

— Gorąca woda jest na czajniku na piecu...

— Dziękuję. Pani jest bardzo dobra.

Wyfrunęła bez słowa z kuchni i stanęła w furcie od ulicy. Dolecki popatrzał na nią przez chwilę, a później nalał do miednicy wody i zabrał się do mycia. Spieszył się, bo wiedział, że pani Wiśniewska wkrótce nadejdzie. Jakoż ledwie tylko zdołał umyć twarz i przyczesać włosy, gdy usłyszał przyciszoną rozmowę na podwórzu. Stał w wyszczekującej postawie i w tej chwili weszła matka z córką.

— To ten pan, co przyniósł wiadomości od Edwar-  
da — powiedziała Lucyna do matki, wskazując na Doleckiego.

Młody człowiek ukłonił się szarmancko i pocałował Wiśniewską w rękę, tak jak wymagał tego polski zwyczaj.

— Jestem Dolecki! — przedstawił się swoim dzwicznym i melodyjnym głosem. — Edward był moim przyjacielem... Byliśmy razem w Coëtquidan w szkolnej kompanii podoficerskiej...

— Co się z nim dzieje? Gdzie on teraz jest? — zawołała matka, hamując wzruszenie.

— Dokładnie nie mogę odpowiedzieć pani na to pytanie. Przypuszczam, że jest w bezpiecznym miejscu...

— To żyje?

— Na pewno.

Odetchnęła głęboko jakby kamień spadł jej z serca. Twarz jej wypogodziła się i na wargach osiadł błady uśmiech.

— Widać na panu zmęczenie. Niech pan idzie do drugiego pokoju i odpocznie sobie trochę. A może chce się pan położyć na kanapie?

W głosie jej przebiła matczyzna troska i szczerze współczucie.

— Napiłbym się chętnie wody — wyszeptał, bo pociął że mu się robi słabo.

Wiśniewska poderwała się i krzyknęła na Lucynę:

— Lucyna! Spiesz się, na Boga! Podaj panu wina, bo pewnie ma pragnienie. Ach, cóż to jest za niedorajda z tej dziewczyny!

Lucyna, niezrażona przymówką matki, poprosiła Doleckiego do jadalni i postawiła przed nim butelkę wina wraz ze szklanką.

— Niech pan się czuje u nas jak u siebie — powiedziała swoim miłym emigracyjnym akcentem. — Niech pan odpocznie i popije wina ile zechce. Ja pójdę przygotować obiad, bo ojciec wkrótce nadejdzie.

Uśmiechnął się do niej raz jeszcze i kiedy znikła za drzwiami nalał szklankę wina i wypił jedynym duszkiem. Zaraz zrobiło mu się lekko na duszy. Głód i zmęczenie ulotniły się jak kamfora. Doznał uczucia ulgi i odprężenia. Nalał sobie jeszcze jedną szklankę i z animumsem podniósł ją do ust. „Niech się dzieje wola nieba” — podszepnął sobie na usprawiedliwienie — z nią się zawsze zgadzać trzeba”. Ogarnęła go lekkomyślna wesołość i dziecinna wprost swoboda. W pierwszej chwili miał ochotę śmiać się, śpiewać i skakać z radości. Podniósł się z miejsca, ale nogi zakotyły się, jakby zmęczenie wszystkich tych ostatnich dni skupiło się w jego dolnych kończynach. Usiadł więc z powrotem na krześle spojrzął na smakowity napój znajdujący się w butelce. Teraz już był spokojny. Podparł rękami głowę, gdyż ogarniała go senność coraz większa i zaczął sobie nucić pod nosem: „Miała baba koguta, koguta, koguta”... Sam nie wiedział, kiedy przymknęły mu się powieki i zasnął.

Kiedy otworzył oczy, wyraz najwyższego zdumienia, połączony z zaskopowaniem odbił się na jego twarzy.

Stół był zastawiony jak do bankietu, a przy nim siedzieli w milczeniu: Wiśniewski, jego żona i córka. Musieli już dobrą chwilę trwać w tym oczekiwaniu, bo mieli miny znużone choć radosne.

Zawstydzony, otrząsnął się i chciał powstać, ale Wiśniewski, siedzący obok przytrzymał go za rękę

— To nie! — powiedział życzliwie. — Po takiej podróży to każdemu może się przytrafić! Dzień dobry panu!

Podał mu rękę i uściśnął, jak stary przyjaciel i poklepał go po ramieniu.

(ciąg dalszy nastąpi)

# LUDZIE SĄ TACY

BLIZNI. Pewnego dnia Balzac poucał swego służącego:

— Skłonność do kłamstwa jest najwstrętniejszą z ludzkich wad. Pamiętaj, raz na zawsze, że nie wolno okłamywać bliźniego!

Na to służący:

— Wobec tego nie rozumiem, dlaczego, ilekroć do naszych drzwi puka komornik, każe mi pan mówić, że nie ma pana w domu, co jest oczywistym kłamstwem...

— Komornik!? — zawołał Balzac z przejęciem. — Ależ komornika nie można uważać za naszego bliźniego!

MIEŚSO. Maksym Gorki był zaprzysiężonym wegetarianinem. W czasie podróży po Stanach Zjednoczonych, na jednym z przyjęć znalazł się przy stole obok dany, która koniecznie chciała go namówić do zjedzenia mięsa. Wywiązał się dialog:

— Może kawałek kurczaka?

— Nie, dziękuję.

— Może porcję szynki?

— Nie, dziękuję, łaskawa pani.

— Kawateczek poledwiczki?

— Nie, nie jadam.

— Bardzo smaczna baranina — nalegała dama.

Wreszcie Gorki stracił cierpliwość i zwracając się do natrętej pani powiedział: — Pragnę panią powiadomić, że jeśli kiedykolwiek będę jadł mięso, to tylko ludzkie i na surowo!...

TWÓRCZOŚĆ. Pewnego dnia Bernarda Shaw odwiedził początkujący literat. Długo zanudzał opisywaniem własnych trudności twórczych i wreszcie powiedział:

— Wie pan, mistrzu, mam pełną głowę znakomitych pomysłów powieściowych. Jeden tylko i to największy kłopot przy pisaniu: jak zacząć...

Bernard Shaw uśmiechnął się i doradził:

— Ależ to bardzo łatwe, młody przyjacielu. Po prostu w lewym górnym rogu arkusza papieru...

# Migawki z kraju Kirdów

Większość Czytelników „Głosu Katolickiego” wie doskonale, że polscy misjonarze prowadzą działalność misyjną w Północnym Kamerunie. Dystrykt ten nazywa się Polskim Sektorem. Powierzchnią przewyższa Belgię. Obejmuje pas sawanny sięgający 1500 km od brzegu Atlantyku. Administracyjnie jest to większa część departamentu Bénoué, pod względem kościelnym — część diecezji Garoua, geograficznie znajduje się tam, gdzie Kamerun na Północy najbardziej się zwęża. Polacy obsługują stacje misyjne Guider, Figuil, Bidzar, Lam, Mandama, Bidemi, Madengrin i Tcholliré. Liczba polskich misjonarzy wynosi w tej chwili 15.

„Polski Sektor” w Kamerunie. Nazwa przypomina może niedawne czasy kolonialne, kiedy to w Kamerunie były francuskie towarzystwa eksploatacyjne czy francuska administracja. Jak jednak inaczej nazwać dystrykt powierzony pieczy polskich misjonarzy? Diecezja Garoua dzieli się na dwa sektory: „francuski”, zależny od prowincjała franco-kameruńskiego w Garoua oraz „polski”, zależny od prowincjała polskiego w Poznaniu. To tylko nazwy umowne. W rzeczy samej dystrykt nie jest polski, lecz kameruński. Polacy wpatrzeni w Apostoła Narodów, św. Pawła, który był „Greciem dla Greków i Żydem dla Żydów”, chcą być Kameruńczykami dla Kameruńczyków. Zakładają na kameruńskiej ziemi kościół autentycznie kameruński. Zatem „Sektor Polski” oznacza misję kameruńską prowadzoną przez polskich oblatów, którzy przyjechali tu, by służyć ludowi kameruńskiemu zakładać i umacniać Kościół kameruński.

Mówi się często o afrykanizacji Kościoła w Afryce. Słuszne to, ale też i dziwne. Można by pomyśleć, że ktoś kiedyś coś „sknocił”, zakładał Kościół inny niż afrykański, a teraz trzeba wszystko poprawiać, czyli Kościół afrykanizować. W pracy polskich misjonarzy tego rodzaju afrykanizacji nie trzeba. Zakładany na skutek ich działalności misyjnej Kościół jest już Kościołem afrykańskim. Jest

Chrystusem wcielonym w afrykańską kulturę.

W Kościele polskim pozostało wiele relikwii polskiej kultury przedchrześcijańskiej. To samo obserwujemy w Kościele Kameruńskim. Zachowanie się Kameruńczyków jest może inne niż Polaków, nieraz może i szokujące. Ale nie jest ani dziwne ani obce. Jest po prostu kameruńskie. I służący Kamerunowi misjonarz musi je uszanować. Zdarza się, że miejscowy chrześcijanin wchodzący do kościoła przechodzi obojętnie obok swego misjonarza i nie pozdrawia go. Czyżby się pogniwał? Nie, nie pogniwał się. Po prostu musi najpierw pokłonić się Temu, który jest najważniejszy: Panu Bogu. A dopiero po modlitwie przydzie przywitać się z misjonarzem.

Kamerun, jak wszystkie państwa pokolonialne, jest państwem bez narodu. W Europie sprawa była prostsza: powstawał naród, który następnie organizował się w państwo. Państwa afrykańskie są wieloplemienne, przy czym granica plemion nie pokrywa się z granicą państwa. Granice te wytyczyli kolonizatorzy zgodnie z zasadą „divide et impera”. Największą troską młodego państwa jest stworzenie narodu, szukanie więzi ponad plemiennej, narodotwórczej. Skoro nie ma narodu, nie ma też jednolitego, narodowego języka. To ma swe konsekwencje w posohorowej liturgii. W jakim języku tę liturgię odprawiać? Czy w języku pokolonialnym? Nie wszyscy ten język znają. Można się go nauczyć w szkole, ale do szkoły uczęszcza nikiły procent młodzieży, zwłaszcza procent uczących się dziewcząt jest bardzo niski. Zatem przede wszystkim dla kobiet, trzeba odprawiać liturgię w miejscowym, plemiennym języku. Ale kto ma opracować teksty liturgiczne i biblijne w miejscowym języku? Potrzebny jest sztab lingwistów, który najpierw opracuje znaki graficzne dla języka plemiennego, potrzebny sztab biblistów, który wiernie Piśmo św. przetłumaczy. Ale takich specjalistów na misjach nie ma. Czy rozwinięcie poszczególnych plemiennych języków nie opóźni integracji w jeden naród? Oto nowy problem. Próbuje się tymczasem tłumaczyć modlitwy. Ubóstwo

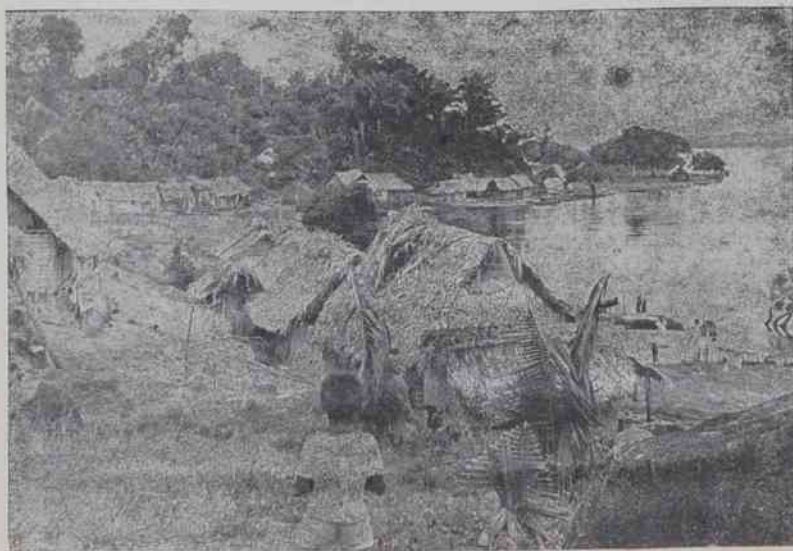
słownictwa plemiennego stwarza wiele trudności. Niezrozumiałe są europejskie przenośnie i symbole. O. Franciszek dał kiedyś uczniom Niższego Seminarium Duchownego w N'Gaoundere do przetłumaczenia litanii loretańską. „Ucieczko grzesznych” czyli „refugium peccatorum” przetłumaczyli na „melina bandytów”. Nie przyjął się również rzymski „znak pokoju” we Mszy św. przed Komunią św. czyli podanie sobie ręki. Afrykanie uważają ten znak za wręcz śmie szny. Zresztą w ich odczuciach będzie to zawsze znak, którym witali się kolonizatorzy: zatem nie może być dla Afrykanina znakiem pokoju. Tych kilka szczegółów da może Czytelnikowi wyobrażenie o trudnościach, jakie musi pokonać misjonarz.

W tradycji afrykańskiej imię jest nie tylko znakiem rozpoznawczym, ale imię coś oznacza. Kogoś np. nazwano Leonem czyli lwem, bo oznacza się cechami lwa Kameruńczycy chcą wiedzieć, jak się nazywa ich misjonarz. Widzą i słyszą go w kościele, ale to nie znaczy, że go znają. Nie znają bowiem jego imienia. Zdarza się przeto, że urodziwa Kamerunka zagadnie na targu misjonarza: „Ijanauna Marie. Barianogdi? — Ja jestem Maria. Jak ty się nazywasz?” Kamerunka zna na tyle katolickich świętych, by wiedzieć jaką szczególną cechą święty ten się oznaczał. Rzecz naturalna, że takiej wła-

śnie cechy oczekiwać będzie od misjonarza, który nosi imię tego świętego.

Każdy pracownik ma swe niezbędne narzędzie pracy. Bez tego narzędzia nie wiele dokona, choćby nawet był doskonałym fachowcem. Dla misjonarza w Kamerunie takim narzędziem jest samochód. Misjonarz ma w promieniu 30 km ponad 20 punktów katechumenicznych, które musi regularnie odwiedzić i w których głosi Ewangelię. Temperatura w cie niu dochodzi do 45 stopni Celsjusza. Północny Kamerun jest krzewiastą sawanną, tu nie ma lasów dających cień. Ile wynosi temperatura w słońcu? Trudno ją wymierzyć, bo nie mamy termometrów o tak szerokiej skali. Podróżowanie pieszo lub rowerem pod afrykańskim słońcem grozi niechybnie porażeniami słonecznym i śmiercią. Misjonarz musi więc mieć kryty samochód. Ale nie ma warunków dla racjonalnej eksploatacji samochodu. Jeździ po bezdrożach. Więc nawet tak solidny wóz, jak R 4, rozsypuje się po przejechaniu 30 tys. km. A naprawy są bardzo kosztowne. Nie ma funduszu na ich opłacenie. Biskup płaci misjonarzowi miesięcznie 13 tys. F CFA czyli 260 FF. Jak z tego utrzymać siebie i samochód? Żal patrzeć, jak misjonarze się męczą, by doprowadzić swój samochód do sprawności. Ale kiedyś samochód wysiadzie bezpowrotnie.

A. Kurek OMI



## Migawki emigracyjne

**POLACY W CHICAGO.** Amerykańskie dokumenty historyczne wymieniają Polaków wśród pierwszych sześćdziesięciu mieszkańców, którzy w 1830 roku założyli osadę zwaną Chicago. W roku 1850 przybył do Chicago Anthony Smarzewski-Schermann. Stworzył tam polską kolonię i centrum handlowe. Gdy wybuchła Wojna Domowa (1861-65), w mieście było 500 Amerykanów polskiego pochodzenia. 200 wstąpiło do Ochotniczej Dywizji Piechoty stanu Illinois. Peter Kiohassa, pionier polskich chłopskich osad w Texasie stał się po zakończeniu Wojny Domowej znanym przywódcą polskiego Chicago. John F. Smulski, prawnik i ekspert bankowy był pierwszym Polakiem w USA wybranym do władz stanowych. W 1906 r. objął urząd stanowego skarbnika. Według danych z 1887 r. Polacy z Chicago posiadali nieruchomości szacowane na 10 mln dolarów. Peter Wojtalewicz z 18 Dywizji Piechoty z Chicago był pierwszą ofiarą wojny w 1914 r. W czasie II wojny światowej dwaj Polacy — jeden z Milwaukee, Wisconsin, drugi z Chicago, schwytali pierwszego Niemca, jaki dostał się w ręce armii USA na terenie Francji.

**POLONIA W CLEVELAND.** Jednym z ośrodków żywej działalności polonijnej na terenie Stanów Zjednoczonych AP pozostaje miasto Cleveland w stanie Ohio. Mieszka w nim około 110 tys. osób polskiego pochodzenia. Na terenie miasta działają liczne organizacje polonijne o charakterze kulturalnym, oświatowym, społecznym i religijnym. Jest tu dziewięć polonijnych parafii rzymsko-katolickich.

**POLONIJNI KAPEŁANI.** W polonijnym harcerstwie Brazylii jest od wielu lat bardzo czynna grupa kapłanów z ks. Stefanem Kucharskim na czele. W okręgu Rio grande de Sul należą do komendy harcerskiej księża: Zenon Gąsiorowski — b. prowincjał Księży Chrystusowców, Tadeusz Baniowski i Alojzy Lainer. Do przyjaciół harcerzy polskich zalicza się także ks. Daniel Niemiec, proboszcz parafii Santana.

Krew przelana na odpuszczenie grzechów. Te słowa powtarzane w każdej mszy św. stawiają człowieka przed najistotniejszym ze wszystkich jego problemów, przed problemem grzechu. Zależnie od tego w jaki sposób stawi mu czoło i jak go rozwiąże — będzie zależało najpierw życie doczesne człowieka, a potem również wieczne. Od rozwiązania tego problemu nikt się nie wykręci i każdy z ludzi osobiście musi zdecydować o swojej postawie wobec grzechu. Ale co to jest grzech. Dla lepszego zrozumienia musimy się cofnąć aż do początków człowieka, popatrzyć na grzech w świetle Pisma św.

Już pierwsze słowa Pisma św. pouczają nas o istnieniu Boga i o Jego najważniejszych przymiotach. Dowiadujemy się że Bóg jest Stwórcą. Wszystko, co stworzył świadczy o Jego wszechmocy, bo powstało do istnienia z niczego i o Jego mądrości, bo wszystko było dobre (Rdz 1, 31).

Kiedy jednak Pismo św. mówi o stworzeniu człowieka, wtedy ujawnia, że Bóg jest miłością. Dlatego człowiek jest nie tylko owocem i przedmiotem miłości Boga, ale ma być pasterzem tej miłości. Ma w niej uczestniczyć jako najdoskonalszy obraz tej Bożej miłości. Dlatego został stworzony na obraz Boga.

Bóg do tego stopnia ukochał człowieka, że obdarzył go wszystkim co tylko najlepszego można by wymyśleć: uczynił go podobnym Sobie. Obdarzył go tymi przymiotami jakie Sam posiada. Wszytym z nim się podzielił. Opis Bożej miłości w stosunku do człowieka, jaki daje Pismo św. (Rdz 1, 26-2, 25) jest wprost wruszający. W obrazowy sposób Pismo św. wyraża, że Bóg niczego człowiekowi nie pożałował. Nie tylko dał mu wszystkie możliwe dobra, ale jak kochający Ojciec również przestrzegł przed niebezpieczeństwem, którego winien uniknąć.

Takim jest Bóg, który stworzył człowieka. Jako taki dał się poznać człowiekowi, gdy go obdarzył wszystkimi przymiotami i dobrami. Takim też miał być człowiek. Miał siebie doskonalić i rozwijać według tego wzoru jaki widział w Bogu. Innymi słowy, Bóg jakby powiedział do człowieka: „Miłość stworzyła

ciebie i obdarzyła wszystkimi możliwymi darami. Więc i ty bądź miłością. Na miłość odpowiedz miłością, wraz ze wszystkim co z tym się łączy”.

W tym momencie Pismo św. ukazuje nam węża-kusiciela. Z miejsca występuje on jako nieprzyjaciel Boga i człowieka, jako kłamca i oszust. Pamiętajmy, że Pismo św. utożsamia kusiciela, szatana, względnie złego ducha ze zbuntowanym aniołem, który stanął do walki z Bogiem, bo sam chciał zająć Jego miejsce. Jest on więc zdecydowanym wrogiem Boga, a tym samym wrogiem człowieka, bo nie może znieść faktu, że człowiek (a nie on) jest powołany do upodobnienia się do Boga, do coraz większej i pełniejszej jedności z Bogiem. Stąd jego nienawiść do człowieka. Złość i zazdrość są pobudką jego kuszenia.

Pismo św. ukazuje go jako kłamcę i oszusta. Będąc wrogiem człowieka udaje przyjaciela — a Boga przedstawia jako kłamcę i zazdrośnika. Gdy Ewa mówi o przestrodze otrzymanej od Boga, kusiciel odpowiada: „Na pewno nie umrzeć” (Rdz 3, 4). Innymi słowy Bóg was okłamał, bo nie chce waszego dobra, ale szkody. Bóg nie jest dobrocią ani prawdą — ale kłamstwem i złem. (Przy okazji warto przypomnieć, że to samo głoszają również współcześni wrogowie Boga. Wmawiają w człowieka, że „religia to opium dla ludu”. Dlatego trzeba odrzucić Boga i religię).

Jednak w pokusie złego jest jeszcze coś więcej. Jest w niej dosłownie szatańska przewrotność i złość. Na miejsce prawdziwego obrazu Boga, jako wzoru dla człowieka, daje człowiekowi wypaczony obraz Boga, a tym samym wypaczony wzór do którego ma dążyć.

Szatan przedstawia człowiekowi Boga, który nie kocha człowieka i nie jest miłością, który nie chce, by człowiek do Boga się upodobił — bo nie ze wszystkim podzielił się z człowiekiem. Kusiciel mówi bowiem: „Wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3 5). Innymi słowy: Bóg zazdrośnie zarezerwował pewne rzeczy tylko dla siebie. Nie chce się nimi dzielić z człowiekiem, bo nie

chce jego dobra i nie chce, aby człowiek upodobił się do Boga. Niestety — człowiek uwierzył kusicielowi.

Następstwa tego dramatu są wprost nieobliczalne. Człowiek oddzielił się od Boga przepaścią nie do przebycia. Nie tylko oderwał się od źródła, z którego mógł czerpać wszystkie potrzebne siły, ale co gorsze — nawet stracił drogę wiodącą do Boga. Stracił cel i wzór własnego doskonalenia.

Aby zrozumieć całą istotę dramatu, trzeba nieustannie pamiętać, że człowiek został stworzony na podobieństwo Boga. Nie jako drugi Bóg, ale jako istota, której wszystko zostało dane by mógł się upodobić do Boga. Ponadto, Bóg dał mu samego siebie jako wzór, według którego człowiek miał samego siebie kształtować coraz bardziej doskonaląc.

Otóż szatan wypacza ten wzór. Zamiast Boga-wzoru, który jest dobrocią, życzliwością i prawdą — podsuwa człowiekowi obraz Boga oszusta i kłamcy. Zamiast Boga-wzoru, który jest miłością co wszystkim się dzieli — podsuwa mu obraz Boga, który jest zazdrośnym egoistą.

Cały ogrom szatańskiej przewrotności zniemyzmy dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że w ten sposób „Boga” przedstawiając — szatan podsunął człowiekowi własny obraz jako wzór. Obraz Boga — swoim obrazem zastąpił, na miejsce Boga, samego siebie dał człowiekowi jako Boga.

Niestety człowiek dał się zwieść. Poszedł za podszeptami szatana a zlekceważył przestrogi i pouczenia Boga. Mając do wyboru między pouczeniami i współpracą z Bogiem, a podszeptami szatana, człowiek raczej uwierzył szatanowi, poszedł za nim. W ten sposób dostał się pod jego panowanie. Stał się niewolnikiem tego wzoru jaki szatan mu przedstawił, niewolnikiem szatana.

Człowiek został stworzony po to aby coraz bardziej się doskonalił i upodabniał do Boga. To pragnienie w nim zostało. Niestety stracił wzór do naśladowania, oraz kierunek. Zamiast ku Bogu iść i Boga naśladować według tego obrazu jaki Bóg mu proponował, człowiek odwrócił się od Boga. Poszedł w kierunku wprost przeciwnym — za szatanem i za tym obrazem jaki on mu przedstawił. Chyba nie mylę się sądząc, że właśnie w tym jest istota grzechu pierworodnego, tego dziedzictwa, które po pierwszych rodzicach przejęli wszyscy ich potomkowie.

Ks. Witold Kiedrowski



## Walka z trędem

Raoul Follereau rozpoczął swoją działalność na rzecz trędowatych w 1945 r., kiedy leprosorium w Attie (Wybrzeże Kości Słoniowej) zwróciło się do niego o pomoc. Wraz z zakonnicami ze zgromadzenia Najśw. Maryi Panny od Apostołów, które w czasie II wojny światowej udzieliły mu schronienia w swoim klasztorze w Lyonie, zaczął podróżować i wygłaszać odczyty, nawołując do niesienia pomocy cierpiącym na trąd. W 1966 r. z jego inicjatywy powstała Europejska Federacja Stowarzyszeń na rzecz walki z trędem. Ma ona na celu koordynację różnych inicjatyw podejmowanych w Europie, które, działając oddzielnie, nie dysponowały prawie żadną możliwością dokonywania badań i udzielania pomocy trędowatym. Organizacja ta skupia obecnie 20 stowarzyszeń powstałych w 14 wysoko uprzemysłowionych krajach.

Ostatnio Raoul Follereau wystąpił z nowym apelem o czynne zaangażowanie się w walkę o sprawiedliwość społeczną, w walkę z nędzą w świecie i ze wszystkimi nieszczęściami, jakie nękają świat, a zwłaszcza z nieszczęściem trądu.

Zwracam się do wszystkich.

Mam 63 lata. Od 50 lat trwa moja walka z trędem i ze wszystkimi „trądami”, którymi są egoizm, fanatyzm i wszystkie złe cechy człowieka. Pragnę przyjąć z pomocą najbardziej cierpiącym, uciskanim mniejszościom świata, urzydzięci dwa razy objęta świat. Widziałem trudny do wyobrażenia sobie świat okropności, cierpienia, rozpacz.

Przed rokiem dwutysięcznym rozkwitnie nowa wiosna.

Trzeba obudzić nadzieję.

Uległy zmaterializowaniu, podporządkowany jego upokarzającej dyktaturze, postęp stał się wielkim narzędziem zbrodni. Wszechmocna potęga pieniądza zaczęła czynić spustoszenie wśród dusz. Pogrzebano Mozarta we wspólnym grobie, Ewangelię odłożono do archiwum, a dobrego Boga umieszczono w lodowatej celi. Stworzono cywilizację zniechęcenia i rozpacz. A jednak mały, nigdy nie gasnący płomyk nadziei, w dalszym ciągu tkwi w nas. Płomyk ten trzeba rozpalic, by nas ogrzał i dał nam światło. Żyć nadzieję, to znaczy słuchać Boga.

Istnieje pełna swoboda obdarzania miłością każdego człowieka.

Tabu, zakazy, poniżające ograniczenia, to kolce uniemożliwiające prowadzenie życia wolnych ludzi. Możemy od

nich uciec i wstąpić na drogę braterstwa. Pogrzebać siłą miłości. Nieludzka historia ludzkości. Nie ma innej hierarchii, jak zdolność służenia i moc kochania. Trzeba widzieć w każdej istocie ludzkiej człowieka, a w każdym człowieku brata — oto nasze prawo.

Kochać to nie znaczy dawać, ale dzielić się.

Nie chodzi o to, by dać biednemu część tego, co nam zbywa, ale dać mu jego miejsce w naszym życiu. Nie należy zadowalać się rzuceniem do ręki biednemu kilku groszy z naszej portmonetki, ale trzeba przeżywać jego cierpienie, jego gniew, nadzieję czy jego radość, oto prawdziwa do niego miłość.

Dlaczego żyć? — Aby służyć.

Gdy zdarza wam się mówić: „Wszystko idzie źle, to wszystko będzie szło jeszcze gorzej i to z waszej winy. Nie poddawajcie się paraliżującemu pesymizmowi, który kaze wybierać tylko to, co jest zbyt wygodne i maskuje wiele zrad. Życie jest piękne, bogate, wspina się. Jest młode przez wieczność. Powoduje obrzydzenie tylko u tych, którzy są już zepsuci.

Młodzi, ufam wam!

Jakie znaczenie ma tych niewielu ekscentryków, ich wybryki, ich niepokoję? Wierzę w wasze serce. To wy spowodujecie upadek kłamstwa i klęskę pieniądza. Bądźcie nieugięci w obowiązku kochania. Nie ustępujcie, nie idźcie na układy. Nie cofajcie się! Śmiejcie się w twarz egoistom zawsze z siebie zadowolonym dobrze odżywionym hipokrytami, tym, którzy interesują się tylko swoim życiem, w przekonaniu, że w

raju dobry Bóg zarezerwował dla nich numerowane miejsca. Tym, którzy myśleli już emeryturze, będąc jeszcze w powijkach.

Ujawniajcie przemoc, która jest bronią tchórzów

Niekczemnikiem jest ten, kto stara się narzucić swoje prawo siłą pięści czy krzyku. Ten, kto uderza, jest tym, który ucieka. Ten kto potrafi dręczyć, jest zwyciężony. Ponieważ stracił swoje oblicze człowieka. Nie troszczcie się o „nie posiadających” rozum. Nieczuli i jałowi, poprowadzą was drogami bez kwiatów i trafią w nicość. Rację będzie miał zawsze ten, do którego należy jutro; ten który stanie się zwycięzcą, to człowiek najbardziej zdolny do miłości.

Bądźcie siewcami tej miłości

Od rozumu, który zdradza, od mądry, która czyni niewolnikami, od pieniądza, który brudzi, ratuje miłość. Nieście w sobie zarys Ewangelii.

Zrozumcie dobrze, że nie jest najważniejsze to, co się zbiera, ale to, co się siewie. Nie to, kim się jest, ale to, co się daje. Niech każdy czyni co tylko możliwe, wiedząc, że Opatrzność czyni wszystko. I że Ona kocha nas niekończącą się miłością. Uczynicie ją zaraźliwą, radioaktywną. Niech zarazi świat.

Jutro zajaśnieje zorza. Czy jesteście gotowi? Przed rokiem dwutysięcznym rozkwitnie nowa wiosna.

Raoul FOLLEREAU  
(Tłum.: J. Wojciechowska)



**P O L S K A**  
**EMIGRACYJNA PIELGRZYMKĄ NARODOWĄ DO LOURDES**  
od 5 do 12 sierpnia

Ile odbyliśmy pielgrzymek do Lourdes? W historii Polskiej Misji Katolickiej w tym roku będzie to 102 rok oficjalnych pielgrzymek do Cudownej Groty.

Tam wielu z Was było kilkanaście nawet kilkadziesiąt razy. Cudowna Grota się nie zmieniała. Dlaczego więc tak często jeździmy? Nic nowego tam nie ma do oglądania. Nabożeństwa, procesje, utrzymanie są w tym samym prawie stylu. Żadnego nowego obiektu do zwiedzania! A jednak im częściej się jedzie do Lourdes, tym bardziej Ono pociąga. Co więcej, ileż listów rocznie przychodzi z kraju od osób, które proszą o wodę z Lourdes albo wyrażają pragnienie, jako jedyne pragnienie swego życia, aby przynajmniej raz pomodlić się w Lourdes.

Wydaje mi się, że poza wieloma osobistymi nieraz racjami jedziemy tam dlatego, że serce dziecka zawsze pociąga Serce Matki.

Dziecko wobec matki zachowuje niezależnie od wieku te same uczucia. Zawsze ma swej matce coś do powiedzenia, jej się wynętrza, u niej znajduje najczystsza miłość, przez nią nieraz zwraca się do ojca.

Przeczyste Niepokalane Serce Maryi, Bogurodzicy Dziewicy otwarte jest dla każdego, Ono, najściślej złączone z Sercem Jej Syna Jezusa Chrystusa, zbliża nasze serca do Serca Bożego. Tego Serca otwartego na krzyżu, niewyczerpanego „źródła wszelkiej pociechy”.

W roku poświęcenia się nas Bożemu Sercu tu we Francji, do Bożego Serca najłatwiej trafimy przez Serce Maryi. Hasłem więc tegorocznej pielgrzymki będzie: „PRZEZ SERCE MARYI DO SERCA JEZUSA”.

Chcemy Matkę Najświętszą uprosić, aby swym przemożnym wstawiennictwem pomogła nam dokonać dogłębnej odnowy każdego z nas, naszych rodzin przez poświęcenie się Bożemu Sercu. Wielu już to uczyniło w swych parafiach, w czasie pielgrzymki w Paray le Monial — ileż jednak serc nie tknęła jeszcze łaska odnowy? Odnowić się duchowo, to nieraz większy cud niż uzdrowienie z dolegliwości ciała. O tę łaskę będziemy dla siebie, dla bliskich sobie, dla opuszczonych i oddalonych od Boga w tym roku szczególnie prosić.

Pojedziemy więc do Boskiej Lekarki z chorobami duszy i ciała, Ona najlepiej wie jak ukoić rany naszych serc. Ona jak dobra Matka wie czego swym dzieciom na burzliwe dziś potrzeba i jak zabezpieczyć nas na niepewne jutro.

**Ks. Prałat Zbigniew Bernacki**  
**Rektor**  
**Polskiej Misji Katolickiej**  
**we Francji**

Koszta w tym roku są następujące:

**GRUPA PÓLNOĆ: LENS — LOURDES**

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	604,00 F
Bilet 1/2 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	476,00 F
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	518,00 F
Bilet 1/2 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	432,00 F

**GRUPA PARYŻ: PARYŻ — LOURDES z Gare du Nord**

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	552,00 F
Bilet 1/2 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	450,00 F
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	485,00 F
Bilet 1/2 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem (4 do 10 lat)	416,00 F

**COUCHETTES**

W tym roku tak w 1 jak i 2 klasie w obie strony — cena 56,00 F

1. Można się zgłaszać indywidualnie wprost do Centrali Misji na adres Mission Catholique Polonaise en France — 263-bis, rue Saint Honoré — 75001 — wpłacając na CCP 1 268-75 N PARIS z zaznaczeniem na Pielgrzymkę do Lourdes.

2. Można się zgłaszać również grupowo u każdego polskiego duszpasterza. Ważnym jest, by zgłosić się możliwie najszybciej.

**Uroczystość serdeczna**

6 czerwca br., w salach parafialnych Polskiego Kościoła w Paryżu, odbyła się uroczystość wręczenia krzyża „Pro Ecclesia et Pontifice” p. JANINIE KOŁCZ, profesor Alliance Francaise, za pracę społeczną wśród Polonii. A była to serdeczna uroczystość.

Jest obecny ks. prał. Z. S. Bernacki, rektor Polskiej Misji Katolickiej, prof. Łach, z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, kapłani misji i parafii polskiej w Paryżu. Wokół p. Kołcz przyjaciele, znajomi, studenci i bardzo blisko jej matka, dostojna staruszka.

Mówi ks. prał. Z. S. Bernacki. Wysoko ocenia pracę p. Kołcz w szkole języka francuskiego, przez którą w tej chwili zwłaszcza przesuwa się niemal wszyscy wyjeżdżający za granicę misjonarze polscy, siostry zakonne. Unoszą wspomnienia serdeczne w daleką Afrykę, na Madagaskar, w zicnię Ameryki Łacińskiej. Zwraca uwagę na jej nieustanną obecność we wszystkich podejmowanych na terenie parafii pracach. Pracę jej cechuje głęboka wiara i serdeczność wobec każdego, bez wyjątku.

Głos zabiera p. Janina Kołcz. Dziękuje ks. Rektorowi, ks. biskupowi Władysławowi Rubinowi, na którego prośbę papież Paweł VI udzielił honorowego odznaczenia. „Pragnę dzisiaj podziękować w obecności wszystkich... mojej najdroższej Mamie, za wszystko, co dla mnie zrobiła przez całe życie, a zrobiła bardzo wiele. Składam też serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim siostronom zakonnym, kapłanom, moim studentom, przyjacielom... za okazanie mi tyle serca i życzliwości... Obiecuję pracować dalej na chwałę Bożą i dla dobra naszej kochanej Ojczyzny”.

Przy lampce wina, wspomnieniach, a także życzeniach dla p. Profesor: dalszej owocnej, pięknej pracy dla dobra polskiej młodzieży, kapłanów i zakonnice — upływa ta wzruszająca uroczystość.